

SPRZECIW I BUNT: WPROWADZENIE

*Wyzysk wywołuje sprzeciw ludzi. Wyrażają go tak aktywnie, jak mogą,
i w takim stopniu pasywnie, w jakim muszą.*

Immanuel Wallerstein, „Antisystemic Movements”

Jedną z konsekwencji ekspansji kultury kapitalizmu jest redefinicja przestrzeni. Ludzie w stopniu dotąd niespotykanym mogą swobodnie poruszać się po całym globie. W interesie wolnego handlu państwa zniosły bariery przestrzenne. Przy obecnym poziomie technik komunikacyjnych nie ma takiego miejsca na świecie, do którego nie można byłoby dotrzeć w zasadzie natychmiast. Oczywiście, kapitał jest szczególnie mobilny, a miliardy dolarów okrążają codziennie świat, przemieszczając się swobodnie między krajami. Jednak nie każdy może się przemieszczać i to jest przyczyną wielu problemów. Po pierwsze, znosząc bariery przestrzenne i tworząc globalnych obywateli, rynek zrywa więzy z konkretnymi wspólnotami lokalnymi i społecznościami oraz łamie zobowiązania. W autobiografii Albert J. Dunlap (1996:199–200), zwany też w kręgach korporacyjnych Alem Piłą Łańcuchową, stwierdził: „Przedsiębiorstwo należy do ludzi, którzy w nie zainwestowali – nie do pracowników, nie do dostawców ani też nie do społeczności lokalnej, na której terenie jest usytuowane”.

Dunlap zdobył rozgłos jako prezes zarządu, dokonując drastycznych redukcji zatrudnienia w korporacjach, którymi kierował. Na stanowisku szefa firmy Scott zwolnił 11 200 pracowników, czyli 20% zatrudnionych. W firmie Sunbeam pozbył się połowy z 12 tys. członków załogi. Takie posunięcia ograniczające koszty wproważyły w zachwyt inwestorów, a ceny akcji wzrosły, jednak decyzje te zrujnowały życie zwolnionym pracownikom i lokalnym społecznościom. Wskazując inwestorów jako tę grupę, wobec której menedżerowie korporacji powinni zachowywać się lojalnie, Dunlap przyznał, że kapitał jest ważniejszy od ludzi i społeczności, ponadto uświadomił

oderwanie rynków od lokalnych wspólnot i zobowiązań, nie tylko w odniesieniu do pracowników, ale również wobec młodszych i słabszych, nienarodzonych pokoleń, oraz brak troski o codzienny byt i ciągłość wspólnoty. Pozbycie się „**odpowiedzialności za konsekwencje** działań – pisze Zygmunt Bauman (1998:9) – stanowi najbardziej pożądaną i hołubioną zdobycz, którą swobodnie przepływający, wolny od lokalnych więzów kapitał zawdzięcza nowej formie mobilności”.

Drugim problemem, jaki łączy się z nową „globalizacją przestrzeni”, jest fakt, że prowadzi ona do powstania dwóch rodzajów obywateli: tych, którzy mogą swobodnie poruszać się w nowej przestrzeni, i tych, którzy tej sposobności nie mają. Innymi słowy, wolny rynek, kondensując przestrzeń i ofiarowując niektórym mobilność, skazuje innych na pozostanie w lokalności. Zygmunt Bauman (1998:92–93) nazywa te nowe kategorie ludzi odpowiednio „turystami” i „włóczęgami”. Turyści, stwierdza autor, przemieszczają się „prowadzeni kaprysem serca”. Podobnie jak kapitał, mogą odejść z danego miejsca, gdy gdzie indziej pojawią się nowe możliwości lub wizja przygody. Natomiast włóczędzy, na przykład migranci zarobkowi, wiedzą, że nie mogą zostać w jednym miejscu zbyt długo, bez względu na to, jak bardzo by chcieli. Wiedzą również, że gdziekolwiek pójdą, zawsze spotkają się z nieprzychylnym przyjęciem. Turyści przemieszczają się, ponieważ uważają, że świat jest „nieodparcie piękny”, podczas gdy włóczędzy przemieszczają się, ponieważ świat dookoła nich jest nieznośnie niegościnnie. Zmuszony do wędrówki włóczęga zostaje relegowany na margines społeczeństwa.

Symbolami owych podziałów są niewidzialne bariery oddzielające bogatych od biednych – turystów od włóczęgów – w miejskich ośrodkach całego świata. Funkcjonują w regionach turystycznych, do których bogaci swobodnie przybywają i z których odjeżdżają, a pracujący „na marginesie” – pokojówki, służący, kelnerzy, taksówkarze i ekspedientki – albo bezrobotni nieszczęśnicy są skazani na przebywanie w jednym miejscu. Podziały te widać wyraźnie, gdy z jednej strony znosi się wizy wjazdowe dla osób robiących zakupy, a z drugiej zaostroża kontrolę imigracyjną i paszportową dla pozostałych.

Dla obywateli świata, globalnych konsumentów, ludzi biznesu, menedżerów kultury czy uczonych granice państwowe nie istnieją, podobnie jak dla świata towarów, kapitału i finansów. Jednak w odniesieniu do mieszkańców tego drugiego świata, jak stwierdza Bauman (1998: 89),

piętrzą się coraz wyżej mury kontroli imigracyjnych, praw pobytu, polityki „czystych ulic” i „zero tolerancji”. Pogłębiają się fosy oddzielające ich od upragnionych miejsc i wymarzonego odkupienia, a wszystkie mosty – przy próbie przekroczenia – okazują się zwodzone.

Podział świata na tych, którzy mogą uczestniczyć w kulturze kapitalizmu w roli konsumentów/pracowników/kapitalistów, i tych, którzy są pozbawieni takiej możliwości, czyli podział na turystów i włóczęgów, stwarza problemy wszystkim. Bogaci stają

wobec dylematu, co zrobić z tymi zbyt bogatymi ludźmi. Istnieją różnorakie rozwiązania. Jednym z nich jest osadzanie w zakładach karnych. W Stanach Zjednoczonych 2% społeczeństwa podlega kontroli w ramach systemu prawa karnego. W 1979 r. na każde 100 tys. mieszkańców przypadało 230 osadzonych, w 1997 r. zaś – już 649. W niektórych rejonach, takich jak Anacostia, gdzie mieszka większość ubogich z Waszyngtonu, połowa mężczyzn w wieku 16–35 lat aktualnie czeka na proces, odbywa karę pozbawienia wolności lub przebywa na zwolnieniu warunkowym. We wszystkich zamożnych krajach liczba więźniów nieustannie rośnie. Bogaci usiłują oddzielić się od reszty ludzi, budując zamknięte osiedla i wprowadzając surowe przepisy imigracyjne. Stosują środki dyscyplinujące w postaci kontroli tożsamości albo utrzymują uboższe grupy społeczeństwa w izolacji, w odosobnionych gettach i dzielnicach nędzy, pozwalając im na wyjście stamtąd tylko wówczas, gdy brakuje rąk do pracy w montowniach zbudowanych za kapitał, który może swobodnie wędrować tam, gdzie spodziewa się najwyższych zysków.

Dla włóczęgów wybór jest jeszcze trudniejszy. Wraz z upowszechnianiem się kultury, w której jedynym wyjściem jest bycie konsumentem/pracownikiem/kapitalistą, nie ma alternatywy. Ekspansja rynków systematycznie niszczyła nieskończoną liczbę tubylczych sposobów życia, przekonując ludzi żyjących według tych reguł, że są „zacfani”, a najczęściej nie dając im możliwości wyboru. Teraz postępujemy podobnie z całym cywilizacjami. Po inwazji na Irak w 2003 r. sierżant armii amerykańskiej, służący w Iraku, kolebce cywilizacji, zauważył: „nie próbujemy zrobić tutaj na siłę drugiego Teksasu. Chcemy, aby przeprowadzili to po swojemu”. Zapytany wówczas, na czym polegała jego misja, po chwili zastanowienia stwierdził: „Usiłujemy po prostu skłonić ich do ewolucji, aby otworzyli oczy. Oto nasza misja” (Cohen 2003).

Wreszcie, istnieje jeszcze trzeci problem, związany z nową koncepcją przestrzeni: najazd tych, którzy mogą się swobodnie przemieszczać, na terytorium tych, którzy są unieruchomieni w jednym miejscu. Najeźdźcy mogą być realnymi ludźmi, jak to się dzieje w wypadku „podnoszenia statusu okolicy”, kiedy deweloperzy wysiedlają ubogich, aby budować ekskluzywne apartamenty dla bogatych. Inwazja może mieć też charakter wyłącznie kapitałowy, gdy będące własnością korporacji wielkie farmy przemysłowe przejmują grunty zajmowane dotychczas przez drobnych rolników. W każdym razie kolejną cechą zglobalizowanego świata jest zwiększenie ilości spornych terytoriów, czyli obszarów, do których prawa dosłownie czy symbolicznie roszczą sobie różne grupy lub jednostki.

Zwolnienie kapitału z lokalnych zobowiązań, podział ludzi na turystów i włóczęgów oraz konkurowanie o przestrzeń powodują wzrost napięć i nasilają opór wszystkich tych, którzy nie posiadają kapitału, są przymusowo związani ze swoim miejscem oraz tych, których terytorium zostało zawłaszczone. Dla przykładu, chłopci, którzy utracili swoją ziemię, próbują sprzeciwić się uzależnieniu od dorywczej pracy najemnej. Inni opierają się kolonialnej dominacji i zmarginalizowaniu swojej pozycji przez kolonizatorów. Robotnicy sprzeciwiają się wyzyskowi. Niektórzy buntują się przeciwko niszczeniu ich środowiska naturalnego, a jeszcze inni usiłują bronić kultury zagrożonej przez

religię lub przemoc na tle religijnym. Przystępczość i nadużywanie narkotyków, jak sugeruje Phillipe Bourgois (1995) w pracy na temat narkomanii w Nowym Jorku, a także jak pisze Paul Willis (1981) w studium na temat angielskich dzieci wywodzących się z klasy robotniczej, można postrzegać w kategoriach symbolicznego sprzeciwu wobec marginalizacji i wysiedlania ubogich.

Większość protestów ma charakter lokalny, to znaczy jest kierowana przeciw określonej grupie w określonym celu. Chłopi buntują się przeciw właścicielom ziemskim, pracownicy przeciw pracodawcom, obrońcy przyrody przeciw konkretnym strategiom rządowym albo praktykom korporacji. Problem jednak polega na tym, że choć protest jest lokalny, źródło konfliktu ma podłoże globalne, a nie istnieją żadne ogólnościowe mechanizmy rozwiązywania tego rodzaju sporów. Nie ma powszechnie uznawanego arbitrażu ani osoby prawnej o nazwie „rynek”. W związku z tym zwiększa się skłonność do odwoływania się przy rozwiązywaniu konfliktów do przemocy, często w formie terroryzmu. Uciekanie się do przemocy przy rozwiązywaniu sporów nie jest zjawiskiem nowym, o czym mogą zaświadczyć dotychczasowe historie wojen. Jednak większość konfliktów zbrojnych była toczona pomiędzy bytami posiadającymi osobowość prawną, zwanymi państwami, które mogły zawierać porozumienia w kwestii działań prawnie dozwolonych. Zapewne z tego powodu wojny domowe były tak krwawe, gdyż nie istniały żadne uznane powszechnie granice przemocy i strat zadawanych jednej stronie przez drugą. Poza tym w wypadku terroryzmu nie obowiązuje konwencja genewska¹.

Już samo określanie gwałtownego protestu mianem „terroryzmu” nastrocza problemów. Od czasu ataków na World Trade Center i Pentagon (11 września 2001 r.) rządy państw i media często nadużywają tego terminu w stosunku do wszelkich form agresywnego sprzeciwu. W ten sposób jednak zacierają się istotne różnice między aktami przemocy politycznej, a także ekonomiczne oraz globalne przyczyny owych problemów. Zanim więc przeanalizujemy poszczególne formy protestu, warto najpierw ustalić faktyczne znaczenie słowa „terroryzm” oraz sprawdzić, jak służąc za synonim zdecydowanego protestu, więcej przed nami ukrywa, niż ujawnia.

UWAGA NA TEMAT TERRORYZMU

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan (1982) 10 marca 1982 r. wydał proklamację² ustanawiającą ten dzień Świętem Afganistanu. „Tragedia Afganistanu – stwierdził Reagan – trwa, podczas gdy mężni i odważni afgańscy bojownicy o wolność

¹ Konwencja genewska – zbiór umów, przyjmowanych w latach 1864–1977, dotyczących prawa międzynarodowego i pomocy humanitarnej. Mówi m.in. o neutralności personelu medycznego w trakcie wojny, jednakowym traktowaniu rannych bez względu na ich narodowość, poszanowaniu jeńców, wymianie informacji na temat zaginionych (przyp. red.).

² W specjalnym przemówieniu, 10 marca 1982 r., w samo południe, w Białym Domu, prezydent USA Ronald Reagan proklamował Dzień Afganistanu, poświęcony mudżahedinom walczącym z wojskami radzieckimi, których walka, jak się wyraził, „uosabia pojęcie wolności” (przyp. red.).